Nr. 70. We Lwowie Poniedziałek dnia 11. Marca 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Kwestja ruska w Galicji
w obec rosyjskiego panslawizmu.

przez
Teofila Merunowicza.

V.

(Zdania polskich posłów o uprawnieniu ruskiej odrębności narodowej.)

Zbankrutowało świętojurstwo — mięszanina różnych kłamliwych pozorów, z ukrytem jądrem rosyjskiego panslawizmu. Potomkiem niezyjącego już świętojurstwa, jest stronnictwo rosyjskie pomiędzy Rusinami galicyjskimi, działające jawnie, samodzielnie — a silne poparciem panujących dziś w rządzie rosyjskim prądów.

Obok tego organizują się narodowcy; zdobywają coraz więcej terenu pomiędzy inteligencją ruską i w masach ludowych — lecz którzy dotąd nie potrafili jeszcze wyemancypować się z pod przewodnictwa russofilów *in politicis*. Nie są to bowiem politycy, ale literaci.

Dalej idzie odcień Rusinów, którzy uznają odrębność ruskiej narodowości, pragną jej rozwoju, lecz nie widzą sposobu oddzielenia w XIX. stuleciu losów narodu ruskiego od polskiego — jeżeli Ruś ma pozostać ruską... Unję Rusi z katolickim Kościołem nie uważają oni, jak ks. Kaczała, za coś „oktrojowanego" Rusinom, za nieszczęście Rusi, ale za drogocenną zdobycz cywilizacyjną, która nie utrudnia bynajmniej, lecz właśnie ułatwia znakomicie samoistny rozwój ruskiej narodowości, markując odrębność jej od prawosławnej Rosji, jak niemniej także i w obec Polaków, którzy są katolikami innego obrządku. Rusini tego odcienia negują prawo tej lub owej partji galicyjsko-ruskiej do rozdawania dyplomów na to, kto jest „prawdziwym Rusinem" — gdyż Ruś pojmują oni w jej historycznych i etnograficznych granicach: od Sanu po za Dniepr — na tym obszarze, na którym lud do dziś czuje, myśli i mówi po rusku, a za Rusina uznają każdego, kto się czuje Rusinem, bez względu na przemijające odcienia partyjne. Biorą oni Ruś realnie, ze wszystkiem co przeszłość na niej wytworzyła, a nie jak ją przedstawić chce ta lub owa partja.

A Polacy?

Zachowanie się Polaków w obec młodego narodowego ruchu ruskiego określić można jednym wyrazem: N i e u f n o ś ć.

Wytłumaczyłem powody tej nieufności. Mianowicie wyjaśniłem je fałszywem, oszukańczem postępowaniem świętojurców, którzy *mit Jubel* szli na rękę Niemcom-centralistom, a drugiem okiem patrzyli do Petersburga; dalej chwiejnem, niekonsekwentnem — w ogóle niepewnem postępowaniem narodowców, którzy, dotąd przynajmniej, zawsze tak grają, jak ich nastroją russofile: a wreszcie nie pozostaje także bez wpływu na usposobienie Polaków względem Rusi ta okoliczność, iż ruch narodowy ruski jest i z natury swej musi być ludowym, na wskróś demokratycznym, gdy polskiej polityce narodowej od wieków i dziś jeszcze ton nadaje szlachta, arystokracja.

Z tem wszystkiem jednak głębsze umysły pomiędzy Polakami wyróżniają dokładnie, co jest w tak zwanej „kwestji ruskiej" marną naleciałością uprzedzeń stronniczych lub kastowych, a jakie stanowisko względem narodowego ruchu ruskiego odpowiada tradycjom historycznym, tudzież interesom teraźniejszości Polski. Na dowód słuszności tego twierdzenia przytoczę zdania kilku wybitnych posłów Polaków, wypowiedziane na posiedzeniach sejmowych z 2. i 4. stycznia 1886 r. o kwestji ruskiej.

I tak oświadczył prof. dr. M a ł e c k i:

„Stanowisko moje, a mogę śmiało dodać, także i całej sejmowej komisji szkolnej, jest tego rodzaju, że narodowość ruską jako odrębną uznajemy, że widzimy, że ta narodowość żyje, że się chce rozwijać; uwzględniamy postępy tego życia, i życzymy Rusinom i pragniemy, żeby te postępy były coraz dalsze — słowem, żeby byli zadowoleni, żeby nie czuli w rozwoju i usiłowaniach tych żadnych żadnych pęt, a tembardziej, moi Panowie, jeżeliby temi pętami miała być narodowość nasza i stan rzeczy dotyczący nas. Toby było bardzo bolesne."

W podobnym duchu wyraził się także książę Jerzy C z a r t o r y s k i, który rzekł pomiędzy innemi:

„Nie jest to mojem zdaniem, szczęśliwy argument, gdy mówimy, że wprawdzie są Rusini, ale my nie wiemy, czy oni zechcą, ażeby dzieci ich uczęszczały do szkół z wykładowym językiem ruskim.

„Proszę panów, ten argument najfatalniejsze zrobił na mnie wrażenie: wszak i my spotykamy się z tym argmumentem wszędzie i zawsze, gdzie się staramy ile sił starczy, bronić praw konstytucyjnych i przyrodzonych naszej własnej narodowości we wszystkich dzielnicach Polski, a kiedy użyto takiego argumentu przeciw nam, to łatwo nam było wykazać brak wszelkiej jego podstawy.

„Wszak wierzymy i twierdzimy słusznie, że jest to grunt pedagogji i szkolnictwa, ażeby dziecko swoje wychowanie pobierało w swoim narodowym języku. My walczymy za tem w Królestwie Polskiem i w Poznańskiem, a pod rządem austrjackim w księstwie Cieszyńskiem, musimy walczyć pod tem godłem zdrowej pedagogiki i interesów narodowych — zdaje mi się więc, że wcale nie jest stosownem dla Polaków, aby używali takich argumentów".

A dalej mówił tenże sam polski mąż stanu:

„Stanowisko Polaków w obec Rusinów, mojem zdaniem nie jest to stanowisko jednej strony w obec drugiej. Ja dbam tu o zachowanie i wzajemności, a mianowicie — nietylko chciałbym, ażeby język drugiej narodowości został uwzględniony li dlatego, że słuszna podstawa do tego istnieje, że to jest w ogóle sprawiedliwe, tak samo, jakbym o czeskim lub innym języku myślał, ja chcę uwzględnić ruski język dlatego, że jestem Polakiem. Ja myślę, że dla wspólnego mieszkańca, wspólnie zamieszkiwanego przez dwie narodowości kraju, obowiązkiem jest dla Polaka dbać o to, ażeby ten język ruski rozwijał się, nietylko dlatego, że jest to rzeczą sprawiedliwą, nietylko dlatego, że jest to w interesie Rusinów, ale dlatego, że to jest w n a s z y m i n t e r e s i e, i że jako wspólni synowie jednego kraju mamy to uważać za swój obowiązek".

Poseł R o m a n o w i c z powiedział wówczas:

„Nie mogę pozostawić bez odpowiedzi jednej uwagi posła Romańczuka, że ilekroć Rusini domagają się pewnych dla siebie praw, to my mówimy, że oni niezgodę w kraju sieją. Nie szanowny kolego! Nie mówimy, że wy siejecie niezgodę w kraju, którzy na narodowym gruncie ruskim stojąc uznania praw Rusinów się domagacie. Ale niezgodę w kraju sieją ci, którzy między wami są kąkolem, a którego wy jeszcze nie byliście zdolni wyplenić...

„Jak już pierwszy mowca w dzisiejszej rozprawie powiedział (dr. Małecki): Rusini są, my ich narodowego istnienia zaprzeczyć nie możemy i nie przeczymy, język swój rozwijają, nad literaturą pracują i podnoszą ją, a czynią to ze skutkiem. W obec tego, moi panowie, negacyjnego stanowiska my zająć nie możemy...

„Zdaje mi się też, moi panowie, że na tem samem stanowisku stać musimy, t. j. na stanowisku uznania praw Rusinów, uznania praw języka ruskiego, jeżeli przypomnimy sobie dawną, a dobrą tradycję rzeczypospolitej. Póty byliśmy wolni i potężni, póki zasada: W o l n i z w o l n y m i, r ó w n i z r ó w n y m i, w całej pełni wykonywaną była; póty byliśmi wolni i potężni, póki duch tolerancji i wolności panował w rzeczypospolitej we wszystkich szczegółach jej publicznego życia. A kiedyśmy od tego ducha tolerancji i wolności, od zasady: W o l n i z w o l n y m i, r ó w n i z r ó w n y m i zbaczać poczęli, wtedy się rozpoczął wewnętrzny i zewnętrzny nasz upadek..."

„Czy weźmiemy na uwagę tylko ścisły interes Galicji, czy sięgniemy wzrokiem po za granice tej prowincji, obejmiemy cały naród i dalszą jego przyszłość, w jednym i drugim razie z jednego i drugiego punktu widzenia, zgodne, pełne harmonji i miłości pożycie obu ludności na tej ziemi przedstawi się jako najżywotniejszy i najistotniejszy interes tego kraju i całego narodu. Chcąc zaś dojść do tego wyniku zgody i harmonji, trzeba nawet pozory niesłuszności i niesprawiedliwości usunąć — trzeba przedewszystkiem wzajemnego poszanowania się i uznania."

W podobnym tonie przemawiał także tak wybitny członek prawicy sejmowej, jakim jest prof. dr. B o b r z y ń s k i. Oto jego słowa:

„Wszak my wszędzie występujemy jako obrońcy zasady, że jest przyrodzonem prawem każdego człowieka, aby w języku własnym odbierał wykształcenie. W moc tego prawa prowadzimy zaciętą i skuteczną, chociaż powolnie do celu prowadzącą walkę. Musi nam więc zależeć do najwyższego stopnia na tem, żeby uniknąć nawet pozoru, że tam, gdzie ta zasada przez nas ma być decydowaną, że my jej możemy się sprzeniewierzyć — mówię, musimy unikać nawet p o z o r u!"

Jeszcze silniej to stanowisko zaznaczył poseł Stanisław hr. Tarnowski, który rzekł w pamiętnem przemówieniu swojem:

„Nie między nami szukać potrzeba nieżyczliwości dla ruskiego języka: nie między nami są ci, co ze szczytu swojej wielkości patrzą na niego z pogardą, naśmiewają się z jego wrodzonej, jakby chłopskiej grubości, sądzą go niezdolnym i niegodnym wykształcenia i mówią — nawet uchwalają — jedni, że go rozwijać, kształcić i dbać o niego nie warto, a drudzy, że go tępić potrzeba. My inaczej. Nie takie stanowisko komisji sejmowej, ani rady szkolnej, ani Wydziału krajowego, ani spodziewam się wysokiej izby. My temu językowi praw nie przeczymy i w przyszłości rozwoju życzymy!"

Wreszcie ks. Adam Sapieha, który jak zwykle, tak i w tej rozprawie zupełnie samodzielne zajął stanowisko, powiedział:

„Dla mnie Ruś to nie tych kilku posłów w tej izbie, ani tych kilka miljonów w tym kraju — ale dla mnie Ruś dalej sięga! Ja na tę Ruś patrzę z dalszego stanowiska, i twierdzę, że ta Ruś, dla której chcę pracować, ta Ruś leży w interesie moim jako Polaka, ta Ruś leży w interesie kościoła, do którego ja należę, ta Ruś leży w interesie cywilizacji, której ja hołduję, i ta Ruś ostatecznie — leży w interesie tej monarchji, do której dziś należę!"

Oto zasadnicze stanowisko Polaków w obec kwestji ruskiej — stanowisko, określone przez reprezentantów w s z y s t k i c h s t r o n n i c t w p o l s k i c h, p r z e z m ę ż ó w k t ó r y c h p a t r j o t y z m i w y t r a w n e z d a n i e w r z e c z a c h n a r o d o w y c h z p e w n o ś c i ą l e g i t y m a c j i n i e p o t r z e b u j e.

Na ich opierając się zdaniu, i na obserwacji rzeczywistych usposobień polskiej i ruskiej ludności, pozwolę sobie — na zakończenie niniejszych uwag wyciągnąć konkluzje co do pytania, jak należy traktować kwestję ruską, ażeby zneutralizować wpływy, wywierane na nią przez panslawizm, wpływy zgubne dla Rusi, szkodliwe dla Polski i groźne dla Austrji.

Projekt załatwienia sprawy irlandzkiej.

Proces Parnella postawił kwestję irlandzką na porządku dziennym i wnet posypały się projekty mające na celu załatwienie tej żywotnej dla Anglji sprawy. Jednym z najciekawszych projektów jest „projekt amerykański."

Londyńskie wydanie *New-York-Herald* zamieściło niedawno temu artykuł, zawierający propozycję rozwiązania kwestji samorządu irlandzkiego na podstawie amerykańskiego systemu federacyjnego. Gdy zaś projekt znalazł dość życzliwe przyjęcie w kołach nawet unionistowskich, starał się przedstawiciel *Heralda* o zbadanie, w jaki sposób zapatruje się nań Parnell i jego przyjaciele, czy mianowicie gotowi są zgodzić się na rozwiązanie kwestji samorządu irlandzkiego na zasadzie amerykańskiej idei federacyjnej. Na zapytanie przez przedstawiciela *Heralda* w tej mierze uczynione, odpowiedział deputowany irlandzki Sexton, co następuje:

Czytałem artykuł *New-York-Heralda*, a lubo w tej chwili nie chcę zapuszczać się w szczegóły, tyle przecież powiedzieć mogę, że stronnictwo irlandzkie zgodziłoby się na ugodę federacyjną, proponowaną przez *Heralda*, a nie narażającą zależności Irlandji od państwa i że zadowolniłoby się taką kombinacją. „Chętnie przyjmiemy wszystko, co nam Wielka Brytanja chętnie i dobrowolnie zaofiaruje. Czego żądamy? to parlamentu dla Irlandji z władzą wykonawczą dla spraw czysto wewnętrznych, oraz parlamentu państwa dla spraw wspólnych." Deputowany Biggar w tej samej sprawie odezwał się jak następuje: „Jestem bezwarunkowym zwolennikiem połączenia na zasadzie amerykańskiej. Żądania nasze zasadzają się na przyznaniu Irlandji autonomji, ustanowienie parlamentu w Dublinie z prawem uchwalania ustaw administracyjnych dla Irlandji i z władzą wykonawczą, potrzebną do wprowadzania w wykonanie tychże ustaw, w końcu, głównego parlamentu w Londynie. Nie pragniemy oderwania się od Wielkiej Brytanji i nigdy nie pragnęliśmy tego. Z małemi naszemi zasobami nie moglibyśmy się odważyć na ustanowienie niezależnego z Irlandji państwa. Kraj nasz, jest przeważnie krajem rolniczym, Anglicy są najlepszymi odbiorcami dla naszych produktów, nie możemy tedy wszczynać zatargów z najlepszymi naszymi klientami. Wieści o pokładach węgli kamiennych i kruszców w Irlandji pozbawione są wszelkiej podstawy. W Irlandji kopalń nie ma. Pozostanie ona zawsze krajem rolniczym."

Tajemnice cesarza.

Pod tym tytułem ukazała się w tych dniach w Paryżu książka zawierająca ciekawe szczegóły z życia Napoleona III. Nazwisko autora (M. Thouvenel), który około roku 1860 był ministrem spraw zewnętrznych na dworze w Tuillerjach, jest gwarancją autentyczności podanych faktów i depesz. Między temi znajduje się jedna, wyszła z pod pióra księcia Grammont, datowana z Wiednia, która i dziś jeszcze może budzić ogólne zainteresowanie.

Książę Grammont pisze: Nominacja hrabiego Bismarka posłem pruskim w Paryżu nie podoba się tutaj decydującym osobistościom. Hrabia Rechberg uważa go za nadzwyczaj przebiegłego i obawia się, że da wam bardzo wiele do czynienia. Dziś mówił do mnie: Gdyby Bismark miał praktykę dyplomatyczną, byłby jednym z pierwszych, jeżeli nie pierwszym mężem stanu w Niemczech. Jest śmiały, przedsiębiorczy, wytrwały, pełny temperamentu ducha, zanadto jednak trzyma się uparcie z góry powziętych idei, przesądów i zapatrywań stronniczych, by był zdolnym do przeprowadzenia wielkich planów. Jest bardzo miły i gdziekolwiek przebywał, posiadał wpływy. Nie nienawidzimy go, gdyż dlaczego mielibyśmy żywić to uczucie. Jest on dla nas nieprzyjaźnie usposobiony i dlatego czujemy się nieprzyjemnie dokniętymi, skorośmy usłyszeli o jego przybyciu do Paryża. Odpowiedziałem, że pan (Thouvenel) właśnie posiada te przymioty, na których hrabiemu Bismarkowi zbywa, i że w tej mierze właśnie mogę uspokoić rząd austrjacki. Na to odrzekł hr. Rechberg: W każdym razie nie będziemy mieć w hrabi Bismarku przyjaciela na dworze Tuilleryjskim. Dla nas i dla was ta nominacja nie przyniesie nic dobrego.

Thouvenel ma w ogólności o Napoleonie III. bardzo dobre wyobrażenie, jednakowoż przedstawia go jako człowieka słabej woli. Cesarzowa była złym jego duchem. Egoistka ignorantka, zarozumiała, nie chciała poprzestać na piastowanem przez siebie berle mody, lecz pragnęła w swej rączce dzierżyć ster rządów. W tym czasie zerwano oficjalne stosunki z dworem w Turynie. Sytuacja taka wydawała się niebezpieczną cesarzowi, który dał Touvenelowi formalne polecenie, by wygotował sprawozdanie przemawiające za przywróceniem stosunków z Turynem, Jednakowoż cesarz do tego stopnia obawiał się swej małżonki, która raz już z tego powodu wyprawiła radzie ministrów gwałtowną scenę, iż polecił Thouvenelowi raport wygotowany schować do kieszeni i nie zdradzić tajemnicy jego istnienia przed resztą ministrów. Upłynął spory kawał czasu. Cesarz sądził, iż zdołał Eugenję o tyle przygotować, iżby nie odmówiła swego przyzwolenia na krok ten dyktowany zresztą koniecznością. Wówczas nakazał ów nieszczęsny raport odczytać Thouvenelowi na radzie ministerjalnej.

Minister zrobił co mu kazano. Cesarzowa obecna przy tej konferencji poczęła się niepokoić zaraz z chwilą rozpoczęcia lektury. Zaledwo Thouvenel doczytał swój elaborat do połowy, Eugenja powstała i gwałtownie wyszła z sali. Nastała długa pauza, niesłychanie przykra. W końcu zwrócił się cesarz do marszałka Vaillant ze słowy: Kochany marszałku, bądź tak dobrym i zechciej wyjść za cesarzową i jej towarzyszyć. Od tego dnia Thouvenel postradał na zawsze łaskę u Eugenji. W ten sposób cesarzowa wysuwała na pierwszy plan własną wolę i najczęściej zdołała ją przeprowadzić.

Korespondencje.

Nikopol (Bułgarja) 4. marca.
(Obchód urodzin ks. Ferdynanda.)

Miasto Nikopol choć powiatowe, lecz wcale niewielkie, bo zaledwie 5000 mieszkańców liczące, i to przeważnie Turków, a przytem zniszczone ostatnią turecko-rosyjską wojną, obchodziło mimo to z wielką uroczystością dzień 14./26. lutego, dzień rocznicy urodzin panującego ks. Ferdynanda. Już o godzinie 8. zrana, wszyscy urzędnicy, liczno mieszczaństwo, szkoły chłopców i dziewcząt, pod przewodnictwem swoich nauczycieli i nauczycielek, zebrali się w cerkwi głównej, z której po odprawieniu liturgji, cały orszak na czele tutejszego duchowieństwa z chorągwiami cerkiewnemi i narodowemi, udał się do ogrodu publicznego, gdzie pod odkrytem niebem przy licznych wystrzałach z moździerzy, ustawionych na wyniosłych wzgórzach po jednej i drugiej stronie miasta, toż duchowieństwo wraz z dziatwą szkolną, odśpiewało na głosy modlitwę za księcia, przepisaną rytuałem cerkiewnym.

Po ukończonej ceremonji — jeden z miejscowych nauczycieli nazwiskiem Georgi Kaitaron, wygłosił mowę tej treści, że tak liczny zastęp mieszczaństwa i z okolicznych wiosek wieśniaków, zgromadzili się na tę uroczystość nie przymusową, nie pod naciskiem — jakto bywa w niektórych europejskich dzierżawach (np. w Rosji), ale dobrowolnie z prawdziwej miłości i przywiązania do osoby księcia Ferdynanda. Na co po skończonej mowie z wszech stron słyszeć się dały — radosne okrzyki na cześć ks. Ferdynanda (da żywieje nasz knież Ferdynand I.) Poczem dziatwa szkoły chrześcjańskiej, szkoły tureckiej i izraelickiej — rozchodząc się każda w inną stronę — śpiewała w swoich językach pieśni narodowe.

Następnie w przyległym ogrodowi kasynie miejskiem, w którym grały naprzemian 2 muzyki (jedna bułgarska a druga turecka), burmistrz miasta nazwiskiem Nikołaj Masinow, który jednocześnie jest i deputowanym do narodnego sobranja, rozpoczął zabawę tańcem narodowym zwanym Horo. W zabawie tej, która się przedłużyła aż do późnej nocy, brali udział starzy i młodzi, ale tylko sami mężczyźni i bawili się bardzo ochoczo. Dodać należy, że całe miasto przystrojone było w chorągwie narodowe, a wieczór rzęsisto iluminowane. *Cs.*

Domy składowe i giełda.

(Nasza „czarna" giełda, jej działalność i szkodliwość. — Domy składowe i wydawanie w a r r a n t ó w.)

II. Na podstawie skreślonych wczoraj uwag przypatrzmy się bliżej panującym u nas stosunkom.

Dotychczas Galicja nie ma co prawda oficjalnej giełdy pieniężnej, ma ale za to pokątną giełdę zbożową tak zwaną „c z a r n ą", która swemi dyferencjami nie rujnuje raptownie, t y l k o j a k r a k ż o ł ą d k o w y n i s z c z y p o w o l i s i ł y m a t e r j a l n e w i e l k i e j c z ę ś c i r o l n i k ó w n a s z y c h.

Jak giełda pieniężna, tak giełda czarna rozprzestrzenia swój jad po wszystkich zakątkach i ma jeszcze ten fortel, że podczas gdy spekulacja giełdy pieniężnej opiera się przeważnie na biegu nieprzewidzianych stosunków politycznych, giełda czarna jest już pierwej obznajomiona ze stosunkami mającego w swe siecie zagarnąć przedmiotu. Wie ona dobrze, gdzie podatek lub czynsz dzierżawny jeszcze niezapłacony, albo grozi niebezpieczeństwo sekwestracji bankowej.

Tam zakłada ona swe siecie w postaci chroniącego anioła, ofiaruje swą gotowość poparcia i ratunku, a w dowód wdzięczności za tak przychylną i dobrą życzliwość, otrzymuje dyplom wdzięczności w formie terminatki na kilkaset korcy zboża, które jeszcze zaledwo na piędź wysokości od ziemi wzniosło się i dopiero za kilka miesięcy wyda z siebie możebność zrealizowania obowiązań terminatką objętych.

Dyferencja wartości, jaka się między ceną terminatki a efektywną ceną produktu w chwili oddania go w ręce odbiorcy okazuje, jest tak wysoka, że nawet przy najświetniejszych dochodach gospodarskich nie jest więcej do pokrycia. — Dochodzi ona bowiem bardzo często 30 do 40% na niekorzyść rolnika.

Z jakiem uczuciem spogląda rolnik na plony swej roli, z której tylko źdźbło a nie ziarno jest jego własnością, z jaką gorączkową niecierpliwością przegląda on sprawozdania targowe w dziennikach, z jaką zaciętością broni on polityki pokojowej, tylko ten osądzić potrafi, kto się w podobnej sytuacji znajdywał lub znajduje.

Znów przychodzimy do przekonania, że tylko domy składowe mogą być jedynym impulsem do polepszenia stosunków rolnictwa naszego i przyniosą zbawienne wyswobodzenie się z rąk czarnych zbawicieli.

W jakiż sposób domy składowe wydadzą nam warranty na zboże, które jeszcze na polu rośnie?

Na podobne zapytania należałoby dać następującą odpowiedź:

W każdej miejscowości kraju naszego powinne być założone szpichrze gminne, do których miejscowi gospodarze po ukończonych żniwach i omłotach — zdeklarowane produkta oddawaćby mieli.

Na podstawie zestawienia ilości i gatunku zdeklarowanych przez gospodarzy produktów, zaciąga gmina, pod swoją gwarancją, odpowiednią zaliczkę, a do udzielania owych zaliczek powołane są kasy oszczędności i Bank krajowy.

Z osiągniętej zaliczki rozdziela gmina kwoty pomiędzy gospodarzy w stosunku do zdeklarowanej ilości zboża.

Gdy towar w jesieni do szpichrza zwieziony zostanie, wyseła go się do domów składowych, a pośrednictwo sprzedaży powierza się bankowi rolniczemu we Lwowie, który to bank przeprowadza także interesy za miernem wynadgrodzeniem.

Właściciele produktów w większych ilościach mogą się porozumieć z tym bankiem celem zasięgnięcia zaliczki na podkład terminatek i co do spełnienia formalności regulaminem tej instytucji przepisanych. Zdeklarowane zboże oddaje się temu bankowi do sprzedaży zaraz po omłocie, albo można oddać do składów, na podstawie warrantu zaciągnąć zaliczkę w innym banku, dług w banku rolniczym zapłacić, a zbożem szpekulować.

Natenczas producenci nasi nie będą zmuszeni plony swe za bezcen sprzedawać i uchylą się od wpływu lichwy zbożowej.

Łączność i jedność prowadzą do celu, pod tem hasłem powinniśmy walczyć o dobrobyt kraju naszego, pod tą dewizą wywalczyła sobie industrja Francji światowe znaczenie, a jeżeli co daj Boże, do tego przekonania i my przyjdziemy, nie będziemy się opierać na zasadach egoizmu i samolubstwa, to przyjdziemy wkrótce do przekonania, że tylko od naszej własnej woli zależy wywalczenie prawa dobrobytu naszego, postąpmy więc tak, natenczas będzie i wilk syty i koza cała. *Marceli Szydłowski.*

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (11.): Anieli F. Wschód słońca o godz. 6. min. 30, zachód o godz. 5. min. 53.

Raut towarzystwa Pracy kobiet, który odbył się onegdaj, odznaczył się nie tylko tem, że zgromadził doborową publiczność, kółko bowiem było zamknięte, ale także i tem, że znalazł się tam cały zastęp nader nadobnych przedstawicielek płci pięknej. Jeżeliby w poście przyszło często spędzać wieczory w tak miłem i uroczem towarzystwie, to istotnie nie możnaby żałować, że karnawał znajduje swą tamę w popielcu, a miejsce wieczorków z tańcami zajmują rauty. Część muzykalno-wokalną wypełniły produkcje fortepjanowe, znanej zaszczytnie z występów na estradzie koncertowej panny Kubickiej i p. Niedzielskiego. Panna Stroka, panna Höfflich i p. Steingraeber popisywali się z wielkiem powodzeniem śpiewem, a p. Nanowski obdarzył zgromadzonych deklamacją, za co ci znowu odwdzięczając mu się, słusznie go obdarzyli hucznemi oklaskami. P. Bron. Wysocki, uprozony na miejscu, za piękny swój spiew zyskał należne uznanie.

Po skończonych produkcjach, o godz. 10. wieczorem, podano herbatę i przekąski a rozmowa niebawem tak się ożywiła, iż zdawało się, że wszyscy obecni, to dobrzy znajomi, — gospodynie zaś rautu nie szczędziły starań i trudów, byle tylko jak najżywsze zadowolenie u zebranych wywołać — co się też im w zupełności udało.

Nie wątpimy, że uczestnicy onegdajszego wieczoru unosząc tak wielce miłe wspomnienie, pamiętać będą o losie tego bardzo pożytecznego towarzystwa i nie omieszkają się przyczyniać do urzeczywistnienia jego celów.

(m) **Wiec akademików** odbył się onegdaj o godzinie 4. po południu w sali ratuszowej. Słuchacze uniwersytetu, szkoły politechnicznej, szkoły rolniczej w Dublanach, szkoły weterynarji i lasowej, zebrali się tak licznie, iż sala ratuszowa była literalnie po same brzegi zapełnioną. Obecnych było około 500 osób.

Zebranie zagaił politechnik p. K o z ł o w s k i, wyjaśniając cel wiecu.

Następnie zabrał głos JM. rektor dr. L. P i ę t a k, który zaznaczył, że przemawia z mocy swego urzędu i odpowiedzialności. Według ustaw uniwersyteckich, wszelkie zebrania akademików odbywać się powinne w murach uniwersytetu, inne zebrania n i e są dozwolone. Wszelkie jednak przedstawiania w tym kierunku nie odniosły żadnego skutku — nie chciano słuchać rady tej, to też teraz odpowiedzialność jest tem większa, im granice dozwolone więcej będą przekraczane.

J. M. dr. Piętak wyraża też nadzieję, że wszystko odbywać się będzie w granicach dozwolonych. Tylko argumenty mogą kogoś przekonać — a nie namiętny sposób przemawiania.

Akademik L a s k o w n i c k i referuje sprawę „zbliżenia się młodzieży tutejszych wyższych zakładów naukowych do kolegów innych zamiejscowych." W tym celu wybrano komitet wykonawczy, złożony z 15 członków. Zadaniem tego komitetu będzie wprowadzenie w życie uchwał powziętych na tym wiecu, zwoływanie w razie potrzeby wieców akademickich i zawiązywanie podobnych „komitetów wykonawczych" w miastach, gdzie istnieją wyższe zakłady naukowe.

Akademik Laskownicki odczytuje następnie telegram z życzeniami od „Akademicznej hromady" w Pradze. (Huczne oklaski).

Nad założeniem „o r g a n u a k a d e m i c k i e g o" wywiązała się dłuższa dyskusja.

Uchwalono w z a s a d z i e założenie we Lwowie pisma, poświęconego sprawom akademickim. Sprawą tą ma się zająć wybrany komitet wykonawczy.

Pismo to ma być redagowane w języku p o l s k i m i r u s k i m.

Nastąpiła s p r a w a w y n a g r a d z a n i a m ł o d z i e ż y z a p r a c ę w b i u r a c h. Referent w wymownych słowach przedstawił anormalne a nader smutne stosunki, w jakich się znajduje biedniejsza młodzież akademicka, która jest formalnie wyzyskiwaną. Za kilkugodzinną pracę biurową bywają wynagradzani 10 guldenami miesięcznie.

Postanowiono wystosować pisma do izb adwokackiej i notarjalnej o podwyższenie płacy miesięcznej z 10 na 20 złr. a ograniczenie godzin pracy do 5. Podobne prośby komitet wykonawczy wysłać ma do władz rządowych, a to, aby przy udzielaniu djurnów, uwzględniano materjalne położenie petenta, jego kwalifikacje — a nie powodowano się protekcją.

Podnoszono, że jeżeliby prośby tej nie uwzględniono, należy urządzić zmowę (strejk), w ten bowiem tylko sposób da się usunąć podobne nadużycia, jak np. wynagradzanie 7 godzinnej pracy dziennej honorarjum miesięcznem 8 złr.

Rektor dr. P i ę t a k wykazuje, że urządzenie strejku byłoby rzeczą bardzo niefortunną i mogłoby młodzieży biednej tylko szkodę wyrządzić. Młodzież powinna się starać, ażeby ci akademicy, którzy tego nie potrzebnją, nie zabierali biedniejszym najlepszych zajęć. Obecnie doszło do tego, że każdy kończący gimnazjum, czy potrzebuje, czy nie, koniecznie stara się o jakieś zajęcie. W obec tego wytwarza się zgubna i szkodliwą konkurencja.

W dalszym ciągu akademik Trylowski w dłuższem przemówieniu (po rusku) podniósł, iż młodzież akademicka powinna brać daleko żywszy udział w życiu publicznem.

Akademik Kasparek wykazywał krzywdy, jakie bywają wyrządzane biedniejszej młodzieży. Kto nie ma protekcji — ten z pewnością daremnie kołatać będzie o stypendjum — chociażby ginął z głodu. Mowca twierdzenie swoje udowadnia kilkoma przykładami.

Wiec postanawia polecić „komitetowi wykonawczemu“ wystosować pismo do wszystkich władz, w których rękach spoczywa rozdawnictwo stypendjów, ażeby uwzględniano prawdziwie potrzebujących a posiadających wymagane kwalifikacje. Władze te powinneby nawet zasięgać zdania i opinji młodzieży, którаby z pewnością polecała najgodniejszych kandydatów.

Słuchacz weterynarji p. Eminowicz, skarzy się, że dla weterynarzy nie ma stypendjów. Młodzież ta pracuje po 14 godzin dziennie. „Komitet“ ma wnieść petycję do Wydziału o utworzenie dla weterynarzy odrębnych stypendjów.

O godz. 8. wieczorem zamknął przewodniczący posiedzenie.

(*m.*) **Tajemnicze morderstwo rozbójnicze** Morderca dotychczas nie został jeszcze wyśledzony. Jak się dowiadujemy, dyrektor policji, celem szybszego i energiczniejszego prowadzenia poszukiwań, zarządził, ażeby sprawą tą zajęli się wszyscy urzędnicy przydzieleni do biura bezpieczeństwa. W ten sposób dochodzenie może być prowadzone w kilku kierunkach i z większym pospiechem.

Po dokładnem przejrzeniu depozytów, złożonych w policji, jako przedmiotów znalezionych, spostrzeżono, iż dnia 21. lutego żyd Leon Wandel zgłosił się na inspekcję policyjną i złożył książeczkę kasy oszczędności, opiewającą na 120 złr., a wystawioną na nazwisko Michała Czerniaka. Książeczkę tę znalazł niejaki Łukasz Iwachiewicz w sieniach domu przy ulicy Żółkiewskiej l. 18, gdzie się mieści szynk Kopla Kohna. Wandel odebrał Iwachiewiczowi książeczkę i zaniósł do policji, gdzie ta aż do tej chwili spokojnie spoczywała. W obec tego, że książeczkę ową, będącą niewątpliwie własnością zamordowanego Czerniaka, znaleziono dnia 21. lutego, więc nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w tym czasie, a może i w tym samym dniu, morderstwo zostało spełnione. Iwachiewicza aż do zupełnego wyjaśnienia sprawy aresztowano.

Również aresztowano wczoraj popołudniu drugą osobę, co do której zachodzą silne poszlaki, iż brała udział w morderstwie.

Z Rady państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 10. marca. W uzupełnieniu wczorajszego posiedzenia donosze:

W ciągu dalszej dyskusji zabrał głos poseł Zallinger i wystąpił w sposób nader gwałtowny przeciw rządowi, a oświadczając, że stanowczo głosować będzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, wezwał Liechtensteina, aby to samo uczynił. Rząd musi nareszcie zrozumieć, rzekł w końcu mowca, że żądania katolików, dotyczące szkoły wyznaniowej, nie są czczem frazesem. Rząd dzisiejszy służy wyłącznie celom fałszywego liberalizmu i socjalnej demokracji.

Mowa ta została przez klub Liechtensteina bardzo zimno przyjętą.

Pos. Schaupp w dłuższej przemowie, zresztą wcale nudnej, porównywał rząd austrjacki z rządem węgierskim i omawiał stanowisko, jakie zajął minister Welsersheimb w czasie dysputy nad ustawą wojskową i krytykował ostro jego zachowanie.

Przy głosowaniu imiennem przyjęto fundusz dyspozycyjny 138 głosami przeciw 129 głosom.

Przeciw funduszowi dyspozycyjnemu głosowali prócz lewicy: klub Coroniniego, młodoczesi, Szczepanowski, obaj Lewakowscy, Ozarkiewicz i Kowalski. Lienbacher i Niemczynowski nie byli obecni.

Przed zamknięciem posiedzenia postawił wniosek pos. Dobelhammer, aby weryfikacja wyboru klerykała Auspitza odbyła się razem z weryfikacją wyboru rabina Blocha. Wniosek poten wywołał w izbie niesłychaną wesołość — czem przyjęto tylko pierwszą część wniosku, aby weryfikaję wyboru Auspitza jak najprędzej postawiono na porządku dziennym.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Rejencja w Serbji.

Buda-Peszt 8. marca. Spotkanie króla Aleksandra z matką nastąpić ma za wiedzą ojca w Orłowie. Milan przekonał się bowiem, że rozłączenie młodego króla z matką wywierało tak dalece szkodliwy wpływ na umysł dziecka, iż obawiano się u niego melancholji. Codziennie zapytywał swych nauczycieli, ministrów i urzędników dworskich, dlaczego matka nie może przyjechać do domu. Wszelkie usiłowania Milana skierowane w celu ominięcia tej drażliwej kwestji, okazały się bezowocnemi. Myśli młodego Aleksandra obracały się ustawicznie około pytania: gdzie matka i dlaczego nie przyjeżdża?

Nie ulega wątpliwości, że przygnębienie Milana zwiększało się w skutek tego, iż wszystkie rozrywki dostarczane synowi, nie mogły mu zastąpić matki, a dłuższe rozłączenie mogłoby umysł dziecka w zupełności zrujnować.

Rozeszła się nadto pogłoska, że Milan zamierzamierza wejść w związki małżeńskie z córką hr. Wickenburg w Gracu, z którą znał się już od lat kilku. (*W. Allg. Ztg.*)

Buda-Peszt 8. marca. Usposobienie dla króla Milana zmieniło się na jego niekorzyść. Nawet w kołach, z któremi pozostawał w osobistych przyjacielskich stosunkach, czynią mu gorżkie wyrzuty z powodu abdykacji i obwiniają go, iż uchylił się od zobowiązań, które wymagały jego pozostania na tronie. Czynią go zatem odpowiedzialnym za wszystkie konsekwencje tego kroku, oraz za wszystko to, co jeszcze w Serbji lub z Serbją stać się może. (*W. Allg. Ztg.*)

Belgrad 8. marca. Plan podróży Milana jest w ogóle trzymany w tajemnicy. Wiadomość o rzekomym podziale listy cywilnej między nie i syna okazała się fałszywą. Pobory młodego króla mogą być dopiero oznaczone za uchwałą skupczyny. (*W. Allg. Ztg.*)

(Telegramy „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 10. marca. Od osoby poznajomionej dokładnie ze stosunkami serbskiemi otrzymujemy następujący pogląd na sprawę abdykacji Milana: „Mylą się ci, którzy jedynie osobiste pobudki podsuwają Milanowi, mylą się również ci, którzy sądzą że Milan był królem operetkowym. Król Milan w tym wypadku zrobił to, co zrobić musiałby każdy człowiek rozumny. Ustąpił, gdyż widział, że wyczerpawszy wszelkie środki, jakie miał do dyspozycji, idei swojej przeprowadzić nie jest w stanie. Milan jako król Serbji był zupełnie na swojem miejscu — że tu i owdzie dopuszczał się osobistych extrawagancyj, nie można mu brać tak zbytnio za złe. Milan nie zaznał przyjemności wieku młodzieńczego i chłopięcego, a odrazu poznał ciernie korony. Gdyby przy swych zdolnościach miał był tyle szczęścia ile pechu, dzieje Serbji byłyby nazwisko jego zapisały złotemi głoskami. Na żołnierza i wodza nie stworzony, był wielbicielem pracy pokojowej. Zapatrzony we wzory Zachodu, pragnął gwałtownie ucywilizować Serbję i uczynić ją europejską. Dlatego taką miłością otaczał partję tz. postępowców. Ale właśnie to nieoglądanie się na ofiary finansowe, to gorączkowe dążenie do reform zgubiło go. Zdrowy, chłopski rozum partji radykalnej oparł się tej romantycznej polityce ekonomicznej. Rozpoczęła się walka, w której Milan, dzięki zdolnościom pierwszorzędnego wschodniego polityka, jakim był niezawodnie, często odnosił zwycięstwo. Próbował zjednać to stronnictwo dla swych planów — ale nadaremnie. Partja uporczywie trzymała się programu. Wobec niepowodzenia serbskiego oręża w walce z Bułgarją, wobec krizis ekonomicznej, partja ta stanęła tak silnie, że król Milan musiał albo się jej zupełnie oddać — albo ustąpić. Kłopoty rodzinne i finansowe w połączeniu z wiernością zasadom, skłoniły go do obrania tej ostatniej drogi.“

Belgrad 10. marca. Król Milan natychmiast po swojej abdykacji wystosował w zwykły swój sentymentalny sposób list do cesarza Franciszka Józefa. W piśmie tem dziękuje cesarzowi Austrji za dotychczasowe względy dla Serbji i prosi, by cesarz i nadal swą opieką kraj jego otaczał. Równocześnie prosi o względy cesarskie dla swego syna.

Cesarz Franciszek Józef odpowiedział natychmiast, że Milan może być pewny, iż Aleksander I. i Serbja zawsze liczyć mogą na opiekę cesarską.

Belgrad 10. marca. Risticz zapewnił korespondenta *Tagblattu*, że w obec Austrji żywi jak najprzychylniejsze usposobienie i że Austro-Węgry wkrótce przekonają się o jego najrzetelniejszych uczuciach.

Według innych wersyj Risticz zadokumentował swoje rosyjskie sympatje, a król Milan ma się udać w pokutniczą podróż do Rosji.

Cetynja 10. marca. Na wiadomość o abdykacji króla Milana, książę zarządził dziękczynne nabożeństwo, poczem odbyło się u księcia w konaku uroczyste przyjęcie. (Piękny sąsiad! *Przyp. Red.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 10. marca. Zdaje się, że z powodu nerwowej słabości br. Poppa, urlopowanego na rok, miejsce drugiego jeneralnego adjutanta definitywnie obsadzone zostanie. Jako najwięcej szans mających, wymieniają jen. majora Holda i pułkownika hr. Rosenberg-Orsini. Wymieniane bywają także i inne osobistości. Twierdzą także, że chwila ustąpienia ministra obrony krajowej Welsersheimba jest również bliską. Pierwszym powodem ma być jego stanowisko w sprawie ustawy wojskowej, dalej wystąpienie w sprawie „Czerwonego krzyża,“ którem zamanifestował się przeciw zdaniu ministerstwa wojny. W sferach kompetentnych jenerał-major Hold bywa również wymieniany jako następca Welsersheimba.

Buda-Peszt 10. marca. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów w chwili gdy przemawiał Eoetves, a ministrowie nie byli obecni, zawołał Karolyi: „Przyprowadźcie przecież oskarżonych do sali! Mają oni prawo być w czasie oskarżenia.“

Za słowa te prezydent przywołał Karolyi'ego do porządku.

Mowa Eoetvoesa była wzorowana na irlandzkim obstrukcjonizmie. Podnosił on wszystkie do przesytu znane argumenty, byle jak dłużej mówić Gdy już opowiedział całą historję węgierską, czytał list Deaka z r. 1872, w którym węgierski ten mąż stanu omawiał wypadek, w jakim minister mimo poparcia większości powinien ustąpić. Taki właśnie wypadek — powiada mowca — zachodzi dzisiaj— a Tisza powinien treść tego listu do siebie zastósować.

W czasie tej mowy wszedł do sali Tisza— w tej chwili jeden z posłów zawołał umyślnie w rodzaju niejakim: *das Minister-President kommt.* Okrzyk ten w języku niemieckim powitany został ogólną wesołością — powtarzano go ciągle i wnoszono z ironją niemieckie *Hoch!*

Paryż 10. marca. Rada ministrów postanowiła na dzisiejszem posiedzeniu oświadczyć się za wnioskiem o wydaniu ustawy niedopuszczającej kandydowania w kilku okręgach.

Akty oskarzenia w sprawie ligi patrjotów wręczy dziś wieczór ministrowi, prokurator jeneralny. Oskarzenie opiewa ne przestępstwo należenia do tajnych towarzystw. Dowiedziono bowiem, że liga w tajny sposób przekraczała statuty.

Lewica będzie interpelować w sprawie zdjęcia banicji z księcia Aumale. Rząd oświadczył, że natychmiąst w tej sprawie odpowie.

Rzym 10. marca. Król podpisał dekret, mocą którego dymisje ministrów Grimaldi'ego. Terazzi'ego i Sarrocco zostają przyjęte. Równocześnie wydano dekrety nominacyjne dla nowych, wczoraj wymienionych ministrów, którzy wieczorem zostali zaprzysiężeni.

Paryż 10. marca. Wczorajsza giełda była jeszcze wzburzoną. Listy „Comptoir d'escompte“ chwiały się między 350 a 430 franków. Bilans towarzystwa nie będzie prędzej zestawiony aniżeli w połewie przyszłego tygodnia. Akcja w sprawie kanału Panamskiego ucierpi na tem znacznie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego.“